

„Sąsiedzi”

10. edycja festiwalu  
WARSZAWA W BUDOWIE

13.10 – 11.11.2018



Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i Muzeum Warszawy zapraszają na 10. edycję festiwalu WARSZAWA W BUDOWIE, który odbędzie się równolegle w Warszawie i Kijowie. Warszawską wystawę zaprezentowaną zostanie w dawnym pawilonie Cepelii na zbiegu ulic Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich.

### O dziesiątej edycji festiwalu

Współczesne miasto można opisać jako nieustanną próbę uporania się z Obcym poprzez uczynienie go Sąsiadem.

Pojęcie sąsiada oznacza współistnienie i wyobcowanie, miłość i nienawiść, podobieństwo i inność. Słowo to jest notorycznie nadużywane w oficjalnych wypowiedziach przedstawicieli rządów narodowych, którzy wykorzystują je jako metaforę, nie biorąc pod uwagę wielości skojarzeń, jakie przywołuje. Sąsiedzi to także tytuł książki, której użyto w tym roku, by uzasadnić przyjęcie przez Sejm kontrowersyjnego prawa, które wywołało wzrost przejawów antysemityzmu i nastrojów antyukraińskich.

Podobnie jak mieszkańcy innych polskich miast, coraz więcej warszawiaków odkrywa, że ich sąsiadami mieszkającymi drzwiami obok są Ukraińcy, Białorusini, Mołdawianie, Rosjanie, Gruzini lub Uzbegy. Rosnący napływ imigrantów zza wschodniej granicy oznacza, że po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej Polska przestaje być państwem monoetnicznym.

10. edycja festiwalu WARSZAWA W BUDOWIE odpowiada na tę sytuację, przełamując logikę tego festiwalu w sposób, który odzwierciedla zmiany zachodzące w polskim społeczeństwie. Zamiast mówić o rosnącej społeczności imigrantów zza wschodniej granicy za pomocą obiektywizującego i niezaangażowanego medium, jakim jest dzieło sztuki, festiwal przejmowany jest przez grupę przybyszów z Ukrainy (tak jak w wyobrażeniu niektórych osób, imigranci z tego kraju „przejmują” teraz miejsca pracy, instytucje i osiedla w wielu polskich miastach).

Wzrost migracji z Ukrainy do Polski nie odbywa się jednokierunkowo, lecz głęboko zmienia realia gospodarcze, polityczne i społeczne obydwu krajów. Tegoroczna edycja festiwalu obejmuje zatem dwie stolice Europy Wschodniej, które po 1991 roku obrały dwie skrajnie różne drogi rozwoju.

W Warszawie wystawa „Sąsiedzi”, kuratorowana przez kijowski kolektyw Centrum Badań nad Kulturą Wizualną, odbędzie się w powojennym modernistycznym pawilonie Cepelii. Instytucja ta w swoim założeniu miała sprzyjać rozwojowi nowego modelu polskiej tożsamości narodowej. Przez dziesiątki lat po rozwiązaniu Układu Warszawskiego pawilon służył w dość symboliczny sposób za salon gier. W Kijowie festiwal odbędzie się na terenie, który stanowi jeden z najbardziej uderzających symboli rozkładu tkanki społecznej i miejskiej w latach 90. XX

wieku. Niegdyś tętniąca życiem trasa łącząca centrum Kijowa z Górnym Miastem, czyli biegnąca przez śródmieście Aleja Petriwska, stała się ziemią niczyją wskutek serii katastrof geologicznych i społecznych.

Dwa miasta, w których odbywa się projekt zatytułowany „Sąsiedzi”, spotkają się w przestrzeni wystawienniczej Cepelii w Warszawie. Wiele prac zaprezentowanych na wystawie dotyczy sposobów, w jakie pojęcie architektury i pozycja architekta ulegają obecnie przeobrażeniu w wyniku działania lokalnych i globalnych mechanizmów rynkowych lub ideologii politycznych minionej i obecnej epoki.

W tym projekcie idea „sąsiadów” kojarzy się z ciągłym napływem imigrantów, niepewnością zatrudnienia i przemianą, nie zaś z trwałym i stabilnym współistnieniem. To pozwala spojrzeć z innej perspektywy na ciągłe migracje do miast Europy Zachodniej i poza nią, często mylnie określane jako „kryzys migracyjny”. Projekt zwraca szczególną uwagę na wojnę ideologiczną, która rozgrywa się w publicznej przestrzeni miasta, odślaniającą nowy wzrost napięć między grupami etnicznymi i próbę ustanowienia prawicowego monopolu na interpretację historii.

„Neighbours” to w języku angielskim termin neutralny pod względem płci. „Sąsiedzi” to językowa demonstracja męskiej siły, wykorzystywana jako symboliczny sposób wprowadzania, niewystarczająco reprezentowanego, niewidzialnego zaangażowania kobiet, w procesy kształtowania i użytkowania przestrzeni miejskich, ze szczególnym uwzględnieniem pracy przypisanej danej płci, jaką wykonują imigrantki zza wschodniej granicy.

## **Wystawa festiwalowa w pawilonie Cepelii**

### **Linia Warszawa – Kijów**

Wystawa festiwalowa jest próbą przyjrzenia się idei sąsiedztwa we współczesnym mieście, która na skutek skali migracji uwarunkowanych ekonomicznie czy politycznie staje się jedną z podstawowych kwestii do pomyślenia na nowo. Różnorodne doświadczenia współbycia w nowym kontekście, podzielane zarówno przez pracowników sezonowych jak i innych migrantów jest punktem wyjścia do wypowiedzi artystycznych, stanowiących główne medium tegorocznej edycji festiwalu WARSZAWA W BUDOWIE. W ramach ekspozycji kuratorzy z Centrum Badań nad Kulturą Wizualną w Kijowie starają się uchwycić obraz dzisiejszych relacji i znaczeń kształtujących się wokół tematu sąsiedzkości, biorąc za jeden z możliwych punktów wyjścia relacje pomiędzy Warszawą a Kijowem jako przykład dla szerszych procesów globalnych, których odmianą może być trwająca pomiędzy tymi miastami migracja.

Ekspozycja w Warszawie może być ponadto czytana jako zbiór różnorodnych postaw artystycznych na bieżąco odnoszących się do procesów społecznych aktualizowanych poprzez obecność nowych sąsiadów. Składową tych głosów są również wypowiedzi dotyczące sytuacji na Ukrainie wywołanej rozczarowaniem polityką, tłącym się konfliktem zbrojnym, jak również rozpędaną polityką dekomunizacyjną i rozkwitem ruchów nacjonalistycznych. Te ostatnie procesy, obecne również w Polsce przekładają się na relacje sąsiedzkie w skali państw.

Punktem wyjścia dla współpracy stolic dwóch związanych historycznie krajów Europy Wschodniej jest mural Oksany Briuchoweckiej, który będzie zrealizowany na jednej z wewnętrznych ścian budynku. Barwy flag Polski i Ukrainy mieszają się w nim, tworząc wypadkową kolorów, na tle której widoczne są pierwsze słowa hymnów narodowych obydwu krajów: „Jeszcze nie zginęła” – przetłumaczone na język angielski. Mural jest komentarzem na temat wpływu współczesnej ruchów migracyjnych na sąsiedztwo, determinowane przez

bliskość fizyczną, mieszanie się, rozmycie, dążenie do symbolicznej równości i sprawiedliwości w obliczu globalnej nierówności ekonomicznej.

### **Sąsiedzi na rynku pracy**

W mikroskali relacje sąsiedzkości, stanowiące trzon festiwalu, realizują się w przestrzeniach pozostających „w budowie” – postrzeganych jako miejsca pracy napływowych pracowników fizycznych. Temat ten podejmuje m.in. Taras Kamiennoj, łączący w swojej praktyce doświadczenie pracownika budowlanego i twórcy zaangażowanego w podejmowanie tematu warunków pracy. Aktywiści z Kolektywu Syrena w serii nagrań rozmów z agencjami pośrednictwa pracy wcielają się w role osób poszukujących taniej siły roboczej. *Jestem Ukrainką* (2018), seria plakatów rozwieszonych w wybranych lokalizacjach Warszawy podczas trwania festiwalu, przedstawia wizerunki ukraińskich kobiet pracujących w Polsce autorstwa Oksany Briuchoweckiej, Ksenii Hnyłyckiej, Walentyny Petrowej i Dawida Cziczkana, zwracając uwagę na kulturowy i ekonomiczny wymiar pracy kobiet.

### **Wobec wojny**

Trwające za naszą wschodnią granicą działania wojenne, komplikujące sąsiedztwo z Ukrainą, również znajdują oddźwięk w prezentowanych na wystawie pracach. Niemiecka artystka, Hito Steyerl, dekonstruuje problem wojny w wielokanałowej projekcji *Wieża* (2015). Praca ta wzorowana na symulatorach do szkoleń wojskowych skupia się na działalności firmy informatycznej z Charkowa, jednocześnie projektującej luksusowe nieruchomości, jak i komputerowe strzelanki. Rzeczywistość dziejącego się nieopodal konfliktu oraz wirtualnej rozgrywki stają się pretekstem do rozważań na temat przenikania się tych dwóch sfer. Formę gry komputerowej jako medium wykorzystuje Nikita Filonienko, występujący pod pseudonimem Marginal Act – gracz wciela się w niej w rolę starszej kobiety również z rejonu Charkowa, poszukującej swego zaginionego męża. Perspektywa cywilnych ofiar wysuwa się tutaj na pierwszy plan, dając namiastkę tego, czego doświadczają w trakcie wojny zwykli ludzie. W przestrzeni Cepelii praca ta może zostać ponadto odczytana jako swoisty powrót do działającej tu kilkanaście lat temu kafejki internetowej.

### **Walka o pamięć**

Osobną sferą zagadnień są procesy związane z rewizją polityki historycznej i erozją postaw antyfaszystowskich, aktywnie wspieranych do lat 90., kiedy jeszcze stanowiły jeden z elementów współtworzących europejską tożsamość społeczną. W odpowiedzi na osłabienie antyfaszystowskiego konsensusu i stopniową rehabilitację tych ideologii Gal Kirn i Fokus Grupa powołali projekt mapujący pomniki tworzone w duchu wspomnianego rewizjonizmu. Polem obserwacyjnym staje się tu również Ukraina, na terenie której po 2013 roku powyższe procesy przyjmują najbardziej widowiskowe, ale i brutalne oblicze. Dawid Cziczkan w rysunkach zatytułowanych *Tryptyk dekomunizacyjny* prezentuje pomniki czołowych postaci panteonu ukraińskich bohaterów narodowych, zdegradowane przez skrajnie prawicowe ruchy – jest to komentarz artysty do masowej polityki dekomunizacyjnej.

Instalacja *Odłamki* (2013-2014) autorstwa duetu Serhija Popowa i Mykoły Ridnyja stanowi nawiązanie do aktów ikonoklastycznych, będąc dobitnym przykładem arbitralności polityki przemocy względem dzieł sztuki, z których każde może paść ofiarą usankcjonowanego zniszczenia. Prezentując dwie historie odmiennych upamiętnień: tablicy ku czci intelektualisty

Jurija Szewieliewa oraz jednego z pomników Lenina zniszczonego przez tłum podczas Majdanu, artyści tworzą bardziej uniwersalną wypowiedź na temat stosunku ideologii do dziedzictwa kulturowego. Połamane fragmenty płyt oraz broń, którą posłużyli się wandy, są artefaktami opowiadającymi szczególny moment w historii Ukrainy, w której arbitralność zalegalizowanej polityki niszczenia dotyka bardzo odmiennych postaci. Paradoksalnie, podobny impuls niszczycielski miał miejsce na radzieckiej Ukrainie w latach 30., w apogeum represji komunistycznych.

### **Sowieckie dziedzictwo architektoniczne**

Problem radzieckiego dziedzictwa w dzisiejszej Ukrainie nie ogranicza się do zbioru monumentów – dotyka w sposób bezpośredni również wybitnych przykładów architektury modernizmu, masowo wyburzanej lub poddawanej niszczącej rewitalizacji deweloperskiej. Jednym z przykładów tego procesu prezentowanym na wystawie jest słynny kijowski "latający talerz" – futurystyczny budynek zaprojektowany przez Floriana Jurijewa. Ołeksij Bykow, historyk architektury, w ramach wymyślonej przez siebie inicjatywy, Muzeum Architektury, gromadzi materiały archiwalne dotyczące m.in tego konkretnego budynku jak i jego twórcy. Prezentowany w pawilonie Cepelii materiał jest raportem z pola walki o zachowanie „źle urodzonego” dziedzictwa myśli architektonicznej, analogiczny do polskich problemów z architekturą tego okresu.

### **Nowy wymiar sąsiedztwa**

Przedstawione na wystawie wątki ekonomiczne, społeczne i ideologiczne kształtują dzisiejsze relacje pomiędzy nowymi sąsiadami, mieszkańcami Warszawy. Po raz pierwszy od II wojny światowej dochodzi na naszych oczach do przemiany ujednoczonego etnicznie społeczeństwa, w którym oczywiste staje się, że nowymi sąsiadami mieszkającymi nieopodal są Ukraińcy, Białorusini czy Rosjanie. Według badań przybysze ze Wschodu stanowią do 10% obecnej populacji Warszawy – zatem coraz częściej stają się oni naszymi sąsiadami. Fakt, że coraz częściej mieszkamy tuż obok obywateli sąsiednich państw Europy Wschodniej, stwarza również szansę na stworzenie nowych obrazów wzajemnych relacji. W tej perspektywie festiwal WARSZAWA W BUDOWIE jest próbą uchwycenia aktualności, w której należy poszukiwać nowych punktów odniesień, unikając stale obecnych klisz myślowych, zawsze zorientowanych na rozliczanie i zawłaszczanie historii sprzed kilkudziesięciu lat.

### **Artyści i artystki prezentujący pracę w ramach festiwalu:**

Babi Badalov, Oksana Briuchowecka, Ołeksandr Burłaka, Ołeksij Bykow, Dawid Cziczkan, Phil Collins, Ksenia Hnyłycka, Nikita Kadan, Taras Kamennoj, Gal Kirn i Fokus Grupa, Dana Kosmina, Marginal Act, Maryna Napruszkina, Walentyna Petrowa, Aleka Polis, Serhij Popow i Mykoła Ridnyj, Oliver Ressler, Santiago Sierra, Anna Sorokowaja, Hito Steyerl, Łukasz Surowiec we współpracy z Martą Romankiw i Ołeksandrą Owsianikową, TV Kryzys, Piotr Wysocki, Alina Jakubenko, Florian Jurijew, Artur Żmijewski.

## „Niewidzialna Cepelia”

Dziesiąta edycja WARSZAWY W BUDOWIE stawia pytania o problemy sąsiedztwa w kontekście społecznym, ale, jak niemal co roku, dotyka również tematu architektury i wciąż aktualnej kwestii dziedzictwa socmodernizmu. Wystawa odbędzie się w dawnym pawilonie Cepelii, dziś już niemal niewidzialnym...

Pawilon Cepelii, ostatni w tej części miasta budynek zrealizowany w ramach programu handlowego „Ściany Wschodniej”, w czasach swojej świetności stanowił nie tylko doskonały przykład architektury modernistycznej, ale i umiejętnego wykorzystania jej właściwości w celach komercyjnych. Dzisiaj przytłoczony pstrokatymi reklamami, w okresie PRL u kusił przechodniów cepeliowskimi wyrobami – wówczas synonimem dobrego smaku.

Cepelię, czyli Centralę Przemysłu Ludowego i Artystycznego założyła w 1949 roku Zofia Szydłowska, urodzona w 1917 roku w Kijowie. Już w 1920 roku zamieszkała z matką w Warszawie, gdzie po maturze rozpoczęła studia historii sztuki w Instytucie Francuskim, jednocześnie pracując w Wytwórni Papierów Wartościowych oraz jako opiekunka dzieci wysoko postawionych osobistości. To dzięki niej firma szybko zajęła pozycję monopolisty w dziedzinie przemysłu ludowego i artystycznego, a także osiągnęła wysoki status w programie tworzenia „nowych wartości kultury materialnej”. Jak czytamy w książce „Ludowość na sprzedaż” autorstwa historyka sztuki, Piotra Korduby, już w 1950 roku funkcjonowało 60 sklepów Cepelii, 59 punktów skupu oraz 18 magazynów hurtowych. Kiedy otwierano warszawski pawilon przy ulicy Marszałkowskiej w 1966 roku, firma przeżywała swoje najlepsze lata, przynosząc skarbowi państwa 100 milionów złotych rocznie. Nic zatem dziwnego, że otwarcie pawilonu spotkało się z dużym entuzjazmem – w pierwszym numerze magazynu „Stolica” z 1967 roku można było przeczytać, że „pawilon CPLiA wyróżnia się okazałością i rangą spośród przekazywanych mieszkańcom pawilonów handlowych i usługowych”.

Obecnie pawilon Cepelii przypomina raczej targowy barak, w którym próżno szukać harmonii i racjonalności, jednak wystarczy spojrzeć na rysunki projektowe ukazujące oryginalną wizję architekta, aby docenić ten zabytek polskiego modernizmu (budynek został wpisany do gminnej ewidencji zabytków w 2017 roku). Pawilon wzniesiony został według projektu Zygmunta Stępińskiego (we współpracy z Andrzejem Milewskim i inżynierem, Aleksandrem Hawemanem), w sąsiedztwie powstałego rok wcześniej Hotelu Metropol, również autorstwa Stępińskiego, oraz realizowanej w tym samym czasie zabudowy mieszkaniowo-usługowej ulicy Marszałkowskiej.

Budynek Cepelii i jego zawartość stanowiły ciekawe połączenie nowoczesności z kulturą tradycyjną. Niezwykle minimalistyczny, a zarazem przestronny pawilon miał stać się tłem dla nasyconych kolorami i wzorami wyrobów regionalnych wytwarzanych przez ludowych rękodzielników. Stanowił on rozwinięcie koncepcji miejskiego pawilonu przenikającego się z przestrzenią ulicy – koncepcji po raz pierwszy zrealizowanej w Warszawie w Pawilonie Chemii, wzniesionym w 1960 roku według projektu Jana Bogusławskiego i Bohdana Gniewskiego. Choć w przeciwieństwie do swojego poprzednika (na miejscu Pawilonu Chemii dzisiaj stoi Dom Mody Vitkac), budynek Cepelii nadal istnieje, to w wyniku lat zaniedbań zastosowane w nim rozwiązania zostały stłumione. Kiedy w latach 90. Cepelia przestała być

synonimem luksusu i mitu o utraconej sielskości, również sam budynek zaczął obrastać w kolejne warstwy tego, co kojarzyło się z Zachodem: kolorowe reklamy, billboardy, plastikowe okna i witryny.

W swojej oryginalnej wersji, pozbawionej współczesnych dodatków, pawilon był niemal całkowicie transparentny – zapraszający do środka w dzień, zaś w nocy zdobiący tę centralną część miasta poświatą rozświetlonych wnętrz i neonem z logo Cepelii. Widniało ono na bocznej elewacji, od strony ul. Nowogrodzkiej, a także świeciło na dachu od strony Marszałkowskiej. Choć sama Cepelia uległa przeobrażeniu, jej znak graficzny jest rozpoznawalny do dzisiaj – to zielony napis, którego pochyła czcionka naśladuje pismo odręczne, zaś towarzyszący mu stylizowany kogucik, zaprojektowany przez grafika i plakacistę, Józefa Mroszczaka, nawiązuje do kultury wsi. Logo jest elegancką wariacją na temat folkloru – takie, jaka w założeniu miała być firma Szydłowskiej, nawiązująca do przedwojennych tradycji polskiego rzemiosła: Warsztatów Krakowskich i warszawskiej Spółdzielni „Ład”.

Cepelia, obok Instytutu Wzornictwa Przemysłowego pod kierownictwem Wandy Telakowskiej (utworzonego w 1950 roku), miała być narzędziem kształtującym wizerunek kraju, rozwijając rękodzielnictwo ludowe i artystyczne, ale przede wszystkim utrwałać chłopską tożsamość socjalistycznego społeczeństwa. Paradoks polegał jednak na tym, że została ona wymyślona przez elity i właściwie dla elit, na co zwrócił uwagę Piotr Korduba. Pawilon Cepelii, trójkondygnacyjny, skonstruowany w oparciu o stalowo-aluminiową konstrukcję i ogromne połączenie przeszkleń, spełniał tę wizję „poodwilżowej” nowoczesności – pożenionej z, nieodzowną w propagandowej misji, tradycją ludowości i rękodzieła.

Odwołanie do korzeni, które stanowiło podstawą funkcjonowania Cepelii, odzwierciedlały jednak nie tylko prezentowane w pawilonie produkty. Nieprzeszklona część elewacji, dzisiaj widoczna od strony hotelu Metropol, pokryta została ręcznie wypalonymi ceramicznymi płytkami w kolorze turkusowym – każda z nich była niepowtarzalna, ozdobiona geometrycznymi wzorami autorstwa Stanisława Kucharskiego. Kafłowa okładzina, choć trudno dostępna, istnieje do dzisiaj – można ją zobaczyć na tyłach budynku, od strony Hotelu Metropol. To zresztą chyba jeden z niewielu elementów budynku, który zachował się w nie najgorszym stanie.

Choć trudno to dzisiaj dostrzec, całość konstrukcji charakteryzowała koronkowa niemal lekkość. Obniżony pośrodku dach, ze „skrzydłami” układającymi się niczym dryfujący na wietrze latawiec, dzisiaj przygnieciony jest ogromnym ekranem z wyświetlającymi się natrętnie reklamami i raportem o długu publicznym. Zaś górna bryła budynku, nadwieszająca się nad dolną kondygnacją, obrosła pomarańczowymi okładzinami z blachy, które są dodatkowo systematycznie zastępowane przez wielkoformatowe banery.

Tymczasem, te niegdyś przezroczyście elewacje, powstały po to, by przykuwać uwagę wysmakowanymi aranżacjami sklepowej wystawy, na której prezentowano najlepsze produkty spółdzielni. Transformacja, jakiej doświadczyły, odzwierciedla tym samym ustrojową transformację Polski – zarządzany przez kolejnych prywatnych właścicieli budynek stał się siedzibą dla niezliczonych małych biznesów, co odbiło się zarówno na jego wewnętrznej strukturze, jak i tkance zewnętrznej. Pawilon w miarę rozwoju gospodarki wolnorynkowej zatracił swoją pierwotną estetykę, pełniąc jedynie rolę służalczą wobec pomieszczonych w nim w ciągu kolejnych lat biznesów: lokalu Ferment Pub & Club z zapiekankami i kebabem, szemranego baru w części podziemnej, a także kantoru, kiosku, sklepu z alkoholami, punktu

z lodami Soprano, a nawet klubu z kasynem Gentlemen's Club na piętrze. Obecnie na parterze wciąż działa, niczym relikwiarz przeszłości, sklep Cepelii.

Po dawnej świetności tego „miejskiego lampionu” nie ma już śladu – stan pawilonu próbował poprawić syn architekta Zygmunt Stępiński junior, oczyszczając obiekt z reklam, jednak jego działania nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Podczas tegorocznej WARSZAWY W BUDOWIE budynek Cepelii zostanie przywrócona pierwotna funkcja pawilonu wystawowego – choć w warunkach współczesnych. Wystawa zaprezentowana zostanie na dwóch piętrach: w przestrzeni dawnego kasyna na piętrze – mrocznej i posiadającej wszelkie atrybuty szemranego klubu z estetycznym nadmiarem przełomu lat 90. i 2000; oraz w podziemiach, które zostaną oczyszczone z późniejszych wewnętrznych podziałów i dodatków konstrukcyjnych.





## Ukraińcy – nasi nowi sąsiedzi

Po niemal pięciu latach od Euromajdanu i zajęciu Krymu przez Rosję, które rozpoczęły masowy napływ Ukraińców do Polski, stają się oni stałą częścią polskiego społeczeństwa.

Jedni uciekają od poboru do wojska, inni przyjeżdżają studiować, ale większość przybywa po prostu za lepszą pracą i lepszym życiem. Coraz rzadziej to tylko przyjazdy sezonowe po to, by dorobić. Coraz częściej mieszkanie, praca lub nauka w Polsce to stały element doświadczenia życiowego 20, 30 i 40 -latków z Ukrainy. Ukraińska migracja jako pierwsza taka fala po wojnie, zaczyna zmieniać polskie społeczeństwo. Od strony gospodarczej, społecznej i kulturalnej. Staje się ratunkiem dla rynku pracy, jest także szansą na podratowanie demograficzne starzejącej się Polski. O ile - przynajmniej część migrantów ze Wschodu - ostatecznie zdecyduje się zostać tutaj na stałe.

Jest kilka możliwości legalnego pobytu w Polsce: wiza pracownicza (wydawana na okres do 6 miesięcy), zezwolenie na pobyt stały (np. gdy ma się współmałżonka Polaka, lub stały kontrakt w polskiej firmie), studia lub w pobyt ramach ruchu bezwizowego.

## Setki tysięcy, milion czy dwa

Podstawowe pytanie, na które odpowiedź wcale nie jest taka prosta, to ilu faktycznie Ukraińców mieszka dziś w Polsce. Nie jest prosta bo też i liczba ta nie jest stała. Wciąż ma na nią wpływ pora roku, znaczną częścią ruchu migracyjnego są pracownicy sezonowi. Ale zerknijmy na dane. “Zasób” - jak lubią oficjalnie pisać urzędnicy - obywateli Ukrainy obecnie przebywających w Polsce można szacować na co najmniej pół miliona osób, a liczba ta dynamicznie rośnie.

Ważne jest rozróżnienie między migracją długoterminową a czasową. Ta pierwsza, choć również wykazuje tendencję wzrostową, jest w porównaniu z drugą wciąż niewielka. Ta druga, czasowa, prawdopodobnie rośnie o wiele szybciej, jednak na razie trudno ją uchwycić w liczbach. Według danych przekazanych do Eurostatu przez Urząd do Spraw Cudzoziemców liczba obywateli Ukrainy mających ważny tytuł pobytowy wynosiła pod koniec 2012 roku 122 tysiące osób, zaś pod koniec 2016 roku już 409 tysięcy. Dodatkowo w roku 2017 takie dokumenty wydano 141,1 tys. Ukraińcom. Mówimy o pozwoleniach wydanych nowym osobom, po raz pierwszy.

Dane te nie uwzględniają jednak rzeszy osób, które przebywają w Polsce na podstawie wiza pracowniczej wydawanej na okres do pół roku. W 2013 roku liczba takich wiz wynosiła 217 tysięcy a był to dopiero początek masowej migracji za pracą. W ubiegłym roku takie zgody wydano aż 1,7 mln Ukraińców.

Według szacunków Departamentu Statystyki NBP w 2017 roku średnio przebywało w Polsce około 900 tys. obywateli Ukrainy, ale doliczając pracowników sezonowych można mówić nawet o 2 milionach przebywających mniej lub bardziej na stałe w Polsce. O tym, że jednak bardziej na stałe świadczą kolejne statystyki. Pokazują one, że migracja zaczyna się po prostu stabilizować. Jeszcze rok temu spodziewano się, że kiedy Ukraina trafi na listę państw, których obywatele nie potrzebują wiz na krótkoterminowy pobyt (do 90 dni) w strefie Schengen, mocno wzrośnie bezwizowy ruch do Polski. Tymczasem takiego wzrostu nie zaobserwowano. W ciągu pierwszych trzech miesięcy funkcjonowania ruchu bezwizowego (czerwiec - sierpień 2017 roku) owszem zwiększył się on o 12,9 proc. w porównaniu do analogicznego okresu 2016 roku, ale dziś już takich wzrostów nie widać.

### **Młodzi mężczyźni i młodzi specjaliści**

Można by ulec prostemu stereotypowi i założyć, że do Polski przyjeżdżają głównie kobiety, które trafiają do najprostszych prac czyli sprzątania, handlu czy zbioru owoców. Rzeczywiście jest ich sporo. Ale nowa fala migracji po 2014 roku ma odmienne oblicze. Zdecydowanie bardziej widoczna jest dominacja mężczyzn, a także osób młodych. Do Polski zaczęły także przybywać osoby ze wschodniej Ukrainy, wcześniej w zasadzie u nas nieobecne. Powody są oczywiste: uciekają przed konfliktem zbrojnym, ale także przed ewentualnym poborem do wojska.

Właśnie wojna na wschodzie Ukrainy i aneksja Krymu stanowi też powód starań o status uchodźcy. Ogółem w latach 2007– 2017 takie wnioski złożyło w Polsce 6,8 tys. obywateli Ukrainy. Ale ostatecznie taką ochronę przyznano tylko 92 osobom, 268 osoby dostały ochronę uzupełniającą, zaś 26 pobyt tolerowany.

Ukraińskich uchodźców jest więc bardzo mało. Za to zauważalni coraz bardziej są studenci. Jak wylicza Instytut Spraw Publicznych w ciągu ostatnich lat ich liczba zwiększyła się 3,5-krotnie. W roku akademickim 2012/2013 na polskich uczelniach studiowało ich niecałe 10 tys., gdy w roku 2016/2017 było ich już ponad 35 tys.

### **Złotówki cenniejsze niż hrywny**

Statystyki nie pozostawiają wątpliwości - choć rośnie liczba studentów czy osób, które wybierają Polskę jako kierunek przyjazdów z powodów osobistych, to głównym celem jest zarobek. Barometr przeprowadzony na zlecenie "Personnel Service" (firmy specjalizującej się w rekrutacji cudzoziemców na potrzeby polskich pracodawców) wskazuje, że nie chodzi tylko o to, że zarobki są wyższe niż na Ukrainie. Choć są i to znacząco: minimalne wynagrodzenie w Polsce wynosi 2 tys. zł brutto, podczas gdy na Ukrainie od 1 stycznia 2018 roku płacę minimalną ustalono na poziomie ok. 480 zł (3,7 tys. hrywien). Jednak nie mniejsze znaczenie ma bliskość obu państw, podobna kultura i wciąż w porównaniu z Europą Zachodnią niższe koszty życia. Potwierdzają to też wspomniane badania ISP dotyczące studentów. Powodami dla których młodzi ludzie z Ukrainy decydują się przyjechać do Polski, są przede wszystkim:

niższe koszty życia niż w innych krajach (wskazało na nie 39 proc. respondentów), perspektywa studiowania bez opłat lub z ulgą w opłatach (29 proc.), łatwość dostania się na studia (28 proc.), perspektywa znalezienia pracy w obszarze zgodnym z wykształceniem (22 proc.) oraz jakość kształcenia na danym wydziale lub uczelni (po 22 proc.).

Niskie koszty utrzymania są kluczowe bo dla ogromnej części migrantów ważna jest możliwość zaoszczędzenia. Jak deklarowali przepytani pracownicy w badaniu Personnel Service na utrzymanie wydają od 200 do 500 zł miesięcznie.

Zaoszczędzone pieniądze zasilają coraz wyraźniej gospodarkę Ukrainy. W 2016 r. pracujący w Polsce obcokrajowcy przesłali do swoich rodzin 8,8 mld zł. W zeszłym roku kwota wzrosła do 13 mld zł, czyli o 47 proc. Zdecydowana większość tych pieniędzy (90,4 proc.) trafiło właśnie na Ukrainę.

Z badanie przeprowadzonego na zlecenie NBP wynika, że 56 proc. migrantów mieszkających w Warszawie przekazuje pieniądze do domu. Robią tak również studenci - choć zdecydowanie rzadziej, bo dotyczy to jednej piątej kształcących się w Polsce. Średni przekaz od Ukraińców mieszkających w Warszawie i jej okolicach wyniósł prawie 1,8 tys. zł rocznie- piszą autorzy badania.

Oszczędności te są możliwe po części dzięki temu, że pracodawcy oferują im mieszkanie, dowóz do miejsca pracy a nawet wyżywienie (np. pracownikom na budowach). W Warszawie, jak wynikało z badania, z takich przywilejów korzysta nawet co czwarty pracownik z Ukrainy. Ekspertki podkreślają, że wbrew potocznej opinii nie dostają oni niższych pensji niż ich polscy koledzy. Przy czym jest to po prostu wynik niezłej koniunktury w Polsce i tego, że zaowocowała "rynkem pracownika", który może wybierać w wielu ofertach.

### **Emerytury i własne firmy**

W efekcie poszukiwania pracownika wyspecjalizowanego spada liczba osób, które przyjeżdżają po to, żeby pracować na czarno (łącznie takich nielegalnych pobytów służby namierzyły w ciągu ostatnich 5 lat ledwie kilkanaście tysięcy).

Zamiast tego Ukraińcy coraz częściej stawiają na legalną, stabilną pracę. Taką, która pozwoli nawet odłożyć na polską emeryturę. Z danych ZUS wynika, że liczba ubezpieczonych w Polsce obywateli Ukrainy wynosi już 383,6 tys. osób i jest to absolutnie największa grupa w gronie cudzoziemców.

Ukraińcy są także tą grupą obcokrajowców, która wykazuje się największą przedsiębiorczością - ponad 4 tys. osób zgłoszonych do ZUS to osoby prowadzące własną działalność gospodarczą. Dla porównania Wietnamczyków, którzy zdecydowali się na taki krok jest cztery razy mniej.

Z różnych analiz wynika, że z pracy w Polsce są właściwie zadowoleni. W badaniach przeprowadzonych przez firmę finansową Coface aż 80 proc. Ukraińców deklarowało, że podoba im się praca w Polsce, a 85 proc. poleciłoby wyjazd zarobkowy tutaj swoim bliskim czy znajomym. Ale równie duży jak podaż jest także popyt na ich pracę. Jak wynika

z „Barometru Imigracji Zarobkowej” już 39 proc. dużych firm zatrudnia obecnie pracowników z Ukrainy, a kolejne 29 proc. zamierza ich poszukiwać w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Nie tylko poszczególne firmy, ale także i rząd upatruje w pracownikach zza wschodniej granicy ratunku.

„Wątek ukraiński” coraz częściej pojawia się w rozmowach o brakach kadrowych wśród lekarzy jako pomysł na rozwiązanie tej luki. Główny problem polega na tym, że dyplomy ukraińskich uczelni medycznych nie są u nas automatycznie uznawane, więc, żeby pracować w swoim zawodzie ukraińscy lekarze muszą zdać dość trudne egzaminy merytoryczne oraz z języka polskiego. Mimo to, już teraz w Polsce pracuje ponad 300 medyków z Ukrainy. Dlatego trwają prace, żeby ułatwić przyjazdy kolejnym. Jeden z pomysłów to możliwość przyznawania ograniczonego prawa do wykonywania zawodu w wyznaczonym miejscu pracy. Ratunkiem dla rynku są także wyspecjalizowani pracownicy: od budowlańców po programistów. Tych ostatnich tak bardzo Polsce brakuje, że wręcz się o nich walczy. Póki co jedna czwarta z wszystkich programistów, którzy wyjechali z Ukrainy wybrała właśnie nasz kraj. Wciąż jednak aż dwie trzecie pytanych w „Barometrze Imigracyjnym” przyznało, że pracuje poniżej swoich kwalifikacji. W ocenie ekspertów głównym powodem jest to, że otrzymują pozwolenie na pracę tylko na 6 miesięcy, a to dla wielu firm za krótki okres by opłacało się inwestować w zatrudnianie na wyższe stanowiska. Zaś brak przynależności do Unii Europejskiej sprawia, że bardzo trudno nostryfikować dyplomy czy inne certyfikaty pozwalające na pracę zgodną z wykształceniem. Nadal więc zdarza się, w polskich domach sprzątają panie, które mają magistra z historii i uczyły w szkole.

Jest także jeszcze inna „czarna” strona pobytów w Polsce. Coraz częściej wychodzą na jaw historie z wykorzystywaniem Ukraińców do pracy niewolniczej. Jak opowiadał w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” Piotr Sabat, który udziela pomocy prawnej obywatelom zza wschodniej granicy, niestety sytuacji w których Ukraińcy są zatrudniani na czarno a potem nie dostają pensji, albo których wypłaty są śmiesznie niskie, jest wciąż wiele. Rośnie liczba skarg składanych przez Ukraińców do Państwowej Inspekcji Pracy - najczęściej zgłaszanym problemem jest niewypłacenie wynagrodzenia. W 2017 roku do PIP wpłynęło 1433 skarg, to prawie 3 razy więcej niż rok wcześniej. Wiele niby legalnych prac jest zwykłym wyzyskiem. „DGP” w zeszłym roku opisywał przykłady niektórych umów, w których pracownik mógł być zwolniony z pracy z dnia na dzień, sam zaś mógł ją wypowiedzieć z trzymiesięcznym terminem wypowiedzenia, a za niedotrzymanie tego terminu groziła kara 1 tys. zł; o nieobecności pracownik musiał informować z co najmniej dwudniowym wyprzedzeniem, a jeżeli tego nie robił groziła mu kara w wysokości 100 zł, za nieobecność bez „ważnego powodu” kara 500 zł, za działanie na szkodę pracodawcy kara 3 tys. zł. etc. Eksperti mówią wprost, że to wyzysk. Ale fakt, iż takie historie ujrzały światło dzienne wskazuje, że Ukraińcy są coraz bardziej świadomi swoich praw.

## Do pracy czy do Polski?

Czy migracja ze Wschodu ma szansę przerodzić się w nową mniejszość etniczną? Jak wynika ze wspomnianego badania ISP młodzi ludzie, którzy trafili do Polski coraz częściej deklarują, że nie planują raczej powrotu do ojczyzny (o takim rozwiązaniu mówiło jedynie 8 proc. respondentów). Tyle, że 29 proc. pytanym osób po studiach planuje przeprowadzić się do innego państwa UE, zaś podobny odsetek (28 proc.) chce pozostać w Polsce. Podobna jest liczba tych, którzy jeszcze nie wiedzą, czy wyjadą (26 proc.).

Za stabilizacją migracji przemawiają też twarde dane - czyli rosnąca liczba małżeństw polsko-ukraińskich i dzieci urodzonych tutaj. Liczba tych pierwszych w ostatnich latach zwiększyła się 2,5-krotnie. Przybywa też dzieci: w ubiegłym roku było ich 1590, czyli niemal 40 razy więcej niż przed dziesięcioma laty i o 65 proc. więcej niż w roku wcześniej. Z Barometru Imigracji Zarobkowej (z 2018 roku) wynikało, że również atmosfera jest sprzyjająca do wybierania pracy w Polsce - w badaniu analizowano nastawienie trzech stron: pracowników z Polski, pracodawców oraz obywateli Ukrainy. Wnioski były jednoznaczne: nastawienia do siebie nawzajem jest głównie pozytywne lub neutralne. Autorzy raportu podawali, że do negatywnego stosunku do pracowników z Ukrainy przyznawało się zaledwie niecałe 2 proc. pracodawców oraz 11 proc. pracowników z Polski. „Natomiast wśród Ukraińców, tylko 8 proc. miało negatywne doświadczenia z polskimi przedsiębiorcami, a 4 proc. z kolegami z pracy” - opisuje Krzysztof Ingłot, prezes Personnel Service. Tyle że, oczywiście, wcale nie jest tak różowo. Stosunek samych Polaków do Ukraińców jest niejednoznaczny. Z opublikowanych w maju badań CBOS wynika, że owszem 36 proc. deklarowało sympatię ale podobny odsetek (32 proc.) przyznawał się do niechęci. O aktach agresji wobec Ukraińców co pewien czas donoszą z różnych stron kraju media. Wiele podobnych incydentów pozostaje zapewne niezgłoszonych policji ani mediom.

## Nowy rynek

Niechęci za to nie widać na rynku, który nowych konsumentów wita z coraz bardziej otwartymi ramionami. Owszem chwilę zajęło zanim zauważyły go kolejne branże, ale dziś już nie ma chyba żadnej, która by nie starała się o klientów z Ukrainy.

Mieszkania i domy wciąż raczej rzadko kupują, ale za to powszechnie wynajmują a więc sieć pośredników nieruchomości Metrohouse rok temu uruchomiła specjalny serwis internetowy w języku ukraińskim, a już wcześniej w jej biurach pojawili się pracownicy ze znajomością ukraińskiego i rosyjskiego. Także inna sieć Home Broker półtora roku temu ruszyła z kampanią marketingową skierowaną do obywateli Ukrainy.

Tak jak na Wyspach Brytyjskich rozwinął się rynek tanich przekazów pieniężnych dla Polaków, ta i u nas podobne transfery oferuje Western Union, a nawet startują nowi gracze: Meest Transfer, oraz dwa nowe fintechy z ofertą dostosowaną dla Ukraińców. To specjalne karty prepaid, którymi można bez wysokich opłat płacić w 17 walutach oraz wypłacać środki z bankomatów.

Ruch wokół klientów z Ukrainy i ich pieniędzy widać też w bankach. PKO BP oferuje m.in. promocyjne ceny przelewów na Ukrainę. W BGŻ BNP Paribas do klientów ukraińskojęzycznych dostosowany jest serwis internetowy, także infolinia zatrudnia konsultantów mówiących po rosyjsku i ukraińsku. W BZ WBK obywatele Ukrainy mogą liczyć na obsługę na infolinii w swoim ojczystym języku. Także strona banku dostępna jest po ukraińsku. Specjalne konta dla Ukraińców oferują też Pekao S.A., Getin Bank, czy Bank Millennium. Ukraińców też dosyć szybko, bo już dwa lata temu, zauważyły telekomy. Jako pierwszy specjalną ofertę połączeń na Ukrainę przygotował T-Mobile, a konkretnie Heyah. Play w ubiegłym roku podszedł do tematu naprawdę na poważnie. Blondynka z reklamy Playa szalała na minikoncercie ukraińskiego zespołu – Okean Elzy. Na dole ekranu pojawia się informacja w języku ukraińskim o specjalnych stawkach połączeń i smsów na Ukrainę.

Nowych klientów z ich własnymi przyzwyczajeniami i ulubionymi produktami powoli zauważa też handel. Carrefour wprowadził na początku tego roku "półkę ukraińską" czyli specjalne produkty dla Ukraińców mieszkających w Polsce.

Ukraiński wpływ widać też coraz częściej w życiu kulturalnym dużych miast. Choćby w ofercie klubów, które coraz częściej decydują się na organizowanie koncertów ukraińskich zespołów muzycznych. W grudniu 2017 roku w warszawskim klubie Progresja grał kultowy ukraiński zespół hip-hopowy Griby, a w marcu zespół 5'nizza, niedawno trasę koncertową w największych polskich miastach zagrał piosenkarz Monatik. Odbiciem tych zmian jest również tegoroczna edycja festiwalu „Warszawa w Budowie”, organizowana przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i Muzeum Warszawy. Oferta kulturalna w języku rosyjskim i ukraińskim zaczęła też pojawiać się w programie instytucji poza Warszawą, m.in. we Wrocławiu i Lublinie, dwóch miastach szczególnie popularnych wśród ukraińskiej młodzieży studiującej w Polsce.

## **Kuratorzy:**

VCRC (Visual Culture Research Center – Centrum Badań nad Kulturą Wizualną) powstało w 2008 jako niezależna platforma współpracy między artystami, badaczami i aktywistami. W swojej działalności zajmują się głównie badaniami naukowymi, organizowaniem działań artystycznych, wykładów, dyskusji i konferencji dotyczących styku praktyk artystycznych, refleksji społecznej i urbanistyki. VCRC było organizatorem School of Kyiv – Kyiv Biennial 2015 and The Kyiv International – Kyiv Biennial 2017.

## **W skład kolektywu wchodzi:**

Anna Kraweć  
Justyna Krawczuk  
Ołeksij Radynski  
Rusłana Kozijenko  
Serhij Kłymko  
Wasyl Czerepanyn  
Natalia Heszewec  
Oksana Briuchowecka  
Hanna Cyba

## **Kurator ze strony Muzeum Sztuki Nowoczesnej:**

Szymon Maliborski

### **Architektura wystawy**

Tomasz Świetlik

współpraca: Michał Kulesza

### **Menedżer projektu**

Julia Kern-Protassewicz

### **Produkcja**

**Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie:** Julia Kern-Protassewicz, Aleksandra

Nasiorowska. Współpraca: Gabriela Flisińska

**Muzeum Warszawy:** Matylda Dobrowolska, Elżbieta Petruk, Klementyna Świeżewska

### **Identyfikacja festiwalu**

Pilar Rojo

### **Opracowanie typograficzne wystawy**

Katarzyna Łygońska, Maciej Chodziński

### **Komunikacja**

**Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie:** Iga Winczakiewicz, Daniel Woźniak,

Magdalena Zięba

**Muzeum Warszawy:** Julia Borowska, Dagmara Mazurek, Dominik Witaszczyk

### **Program edukacyjny**

**Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie:** Marta Hekselman, Dominika Jagiełło, Marta

Przybył, Marta Skowrońska-Markiewicz, Zespół Użyj Muzeum

### **Program towarzyszący festiwalu**

Wasyl Czerepanyn, Szymon Maliborski. Współpraca merytoryczna: Paweł Nowożycki, Ewa

Perlińska-Kobierzyńska

Festiwal WARSZAWA W BUDOWIE 10 jest współorganizowany przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i Muzeum Warszawy. Projekt finansowany jest przez Miasto Stołeczne Warszawa.

Organizatorzy:



Kuratorzy:

ЦЕНТР ВІЗУАЛЬНОЇ КУЛЬТУРИ  
VISUAL CULTURE RESEARCH CENTER

Finansowanie: miasto stołeczne Warszawa



Partnerzy medialni:



Partner wystawy:



Kontakt dla dziennikarzy:

Iga Winczakiewicz

iga.winczakiewicz@artmuseum.pl (Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie)

Dagmara Mazurek

dagmara.mazurek@muzeumwarszawy.pl (Muzeum Warszawy)

więcej:

warszawawbudowie.pl